

Było to przy końcu lipca 1946 roku. Działo się w majątku Polnoszynie, odległym parę km od Dpatowa. Już od paru dni słyszeliśmy coraz bardziej zbliżające się huk armatnie. Ii jednej nocy wstrząsy były tak silne, że aż cały dom drżał. Zaczęły się przemarsze wojsk niemieckich, a w zwiastku z tym krążenie samolotów wywiadowczych. W pierwszych dniach sierpnia przenieśliśmy się do piwnicy, gdyż hule armatnie rozrywały się w pobliżu. Tylko ukradkiem wybiegaliśmy z piwnicy do parku, aby raczerpnąć świeżego powietrza i rozprostować członki. Jednego dnia widziałam walkę samolotów w powietrzu. Obserwowaliśmy dopuki samoloty były daleko, a gdy się zbliżały skryliśmy się znów do piwnicy. I wtedy przeżywaliśmy okropne chwile. W piwnicy słychać było tylko szept modlitw. Słuchaliśmy z przerażeniem odgłosy, które dochodziły nas z rewnątrza wmagający się warkot samolotów, odgłosy karabinów maszynowych i łoskot pocisków, upadających na dachówkę domu. Wszystko to przejmowało nas do głębi. Naraż wielki dół się słyszeć huk, a po nim nastąpiła cisza. Samoloty odlatyły się. Odetchnęliśmy. Dzięk Bogu! Znów wyszliśmy na światł Boży. Jak przyjemnie jak cicho! Ite nie długo lej ciszy. Jeden rosyjski samolot spałł na brwacryska, i rozbit się na drobne szczątki. Lotnicy rozaliali się. Okropny był to widok. Tu ręka, tam noga, dalej leżał tułów z rozbitą czaszką, tam znów leży skóra z włosami. Uciekłam stamtąd cempelędzej: Nie mogłam na to patrzeć. Naraż cały dom zadygotał jednostajnym - dy, dy, dy, dy, dy, dy. Spojrzeliśmy wszyscy po sobie z przerażeniem: nigdy czegoś podobnego nie słyszeliśmy. To była ta straszna „katiusza” jak nas objaśnili kwaterujący d o tam Niemcy. Widziałam też palące się wotgi po polach i płonące wie i okoliczne majątki. Iboże po polach marnowało się, ludzie nie mogli pracować, gdyż pociski wwały się, blisko, a samoloty były z karabinów maszynowych. Stan taki trwał parę tygodni. Oczekiwaliśmy jakiegoś końca. Przysnąć trzeba się do wszystkiego można się przyzwyczaić. Tak i my dzieci przyzwyczaiłyśmy się do pukania „ wotgów i dźwięk i świstów pocisków. Stawczyliśmy się rozpoznać co strzela: wotg czy armata czy działa przeciwlotnicze, czy karabin, ręczny czy „ przeniesie ” czy rozowie się blisko. Jednego razu zaczęła katiusza. Tatusi woła: „ dzieci do piwnicy ” I najmłodsza dwuletni Jozus mówi uspakajająco: „ tatusi to tylko kaciusia ” Ii przyszedł dzień najgorszy. Dawiliśmy się przed domem. Był piękny letni wieczór. Wtem od strony Dpatowa ukazała się grupa samolotów szybko pędzących. To były bombowce niemieckie i myśliwce rosyjskie. Zaczęła się walka powietrzna nad naszym domem. Schowaliśmy się sztylko

294 105  
do piwnicy. Wtem rozległy się piekielne huk, dom odawał się walić. Peł powietrza  
wrócił talusie w głąb piwnicy. W tej okropnej chwili modliliśmy się głośno polecając  
się Bogu. Były to bomby, które wrzuciły samoloty niemieckie. Bomby upadły rano  
za parkiem. Wszystkie szyby w domu wypadły. Niektóre okna z namami porzywane.  
Lata ściana jedna zniszczona przez odłamki, obrzawa w pięknej alii brzozywej pości-nane  
jak rapatki. To dopełniło miary. Na drugi dzień wyjechaliśmy pod Opoczno. Bombardowanie,  
które przeżyłam w Lublinie i Polnosza - to <sup>okropne</sup> wspomnienia, których nie zapomnę do śmierci.

Krysia Dobek

klasa VI.

Lanckichów, 12 czerwca 1946 r.